Rok III. Kraków, marzec 1930. Nr. 3.

POŁOŻNA

ORGAN STOWARZYSZENIA ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH.
MIESIĘCZNIK

Redakcja i Administracja: *Kraków, Państwowa Szkoła Położnych, Kopernika 17*
P. K. O. Konto bankowe: 408.706. Nr telefonu 265.
W sprawach związanych z wydawnictwem przyjmuje się strony w środy i soboty od g. 12—13.

Cena pojedynczego numeru **90 gr.**, w przedpłacie kwartalnej **Zł. 2·40.**

Dr. FRANCISZEK KSAWERY CIESZYŃSKI.

W sprawie organizacji opieki higjenicznej i położniczej

na wsiach Rzeczypospolitej Polskiej.

Referat przeczytany na II. Zjeździe Ak. Rz. Pol. (w Warszawie).

Odradzająca się Rzeczypospolita Polska buduje od podstaw gmach państwowości swojej, a w nim rozszerza i doskonali urządzenia dla konserwowania zdrowia oraz wzmacniania sił fizycznych i moralnych. Twórcza praca ta żywo obchodzi wszystkich, którym dobro ogółu leży na sercu, a w pierwszym rzędzie lekarzy i te czynniki, które w opiece zdrowotnej stale pracują.

Jeżeli w miastach, dzięki skupieniu się prawie całej inteligencji, sprawy zdrowia znajdują naogół zrozumienie i stopniowo otrzymują swój wyraz w postaci Szpitali i Ośrodków Zdrowia, na wsiach urządzenia te natrafiają i będą natrafiały na trudności z powodu panującego tam naogół niedostatku i wynikającej stąd ciasnoty budżetów gminnych. Bogatsze tylko gminy, względnie sejmiki powiatowe będą mogły trudności te przezwyciężyć.

Opieka zdrowotna tymczasem musi przeniknąć do najbardziej zapadłych i najbiedniejszych wsi polskich, gdyż tam najbardziej jest potrzebna. Opieka ta powinna być w każdej wsi stale na miejscu, aby z jednej strony przejazdy jej nie podrożały, a z drugiej strony czynniki ją wykonujące miały możność poznać jak najdokładniej psychikę ludności, zdobyć stopniowo jej pełne zaufanie, a przedewszystkiem w codziennem życiu świecić jej przykładem higjenicznego postępowania, gdyż ogólnie znaną jest rzeczą, że żywy przykład o wiele większe daje owoce niż słowo drukowane i mówione.

Z rozważań tych wynika, że biedna wieś, chcąc mieć opiekę zdrowotną na miejscu, nie będzie zdolna finansowo utrzymać lekarza ani nawet t. zw. pielęgniarki społecznej, która pobiera naogół najmniej 300 zł. miesięcznie, przytem nie odbierałaby porodów, na czem biednej wsi najbardziej zależeć musi. Każda wieś musiałaby więc mieć prócz pielęgniarki społecznej,położną, czyli drugi czynnik zdrowotny, który przy znanej kłótliwości polskiej napewno ciągłą toczyłby walkę z czynnikiem pierwszym, narażając całą higjenę na zabicie jej w zaraniu jej kiełkowania na wsi polskiej.

A zatem prócz względów ekonomicznych przemawiają również względy psychologiczne za tem, aby opieka nad zdrowiem i położnictwo były skupione w jednem ręku położnej — opiekunki zdrowia. Pamiętać również należy bowiem o tym psychologicznym fakcie, że narodziny dziecka są bardzo ważnem zdarzeniem w życiu każdej rodziny, a tem samem i chaty wiejskiej, które często wielkie wywiera wrażenie i głębokie bruzdy orze w duszach ludzkich, a więc najbardziej nadające się do zasiania w nich zdrowych ziarn higjeny. Podczas połogu położna opiekunka zdrowia najgłębiej może wniknąć w tajniki życia rodzinnego, najłatwiej wykryć początki raka, gruźlicy lub kiły, kierując je zawczasu do lekarzy najskuteczniej zadziałać na duszę, chłopa, aby go odwieść od zgubnego pijaństwa i zabójczego pieniactwa, a zaszczepić natomiast ducha zgody i harmonijnej współpracy z sąsiadem.

Szerokie możliwości działania, jakie stoją naoścież przed położną opiekunką zdrowia, nie będą zapewne nigdy przez nią wyzyskane w tym stopniu, w jakim je naszkicowałem, lecz pozostaną tym ideałem, jaki jej przyświecać będzie przez całe życie. Od gruntowności jej przygotowania w Szkole Położnych, od jej pogłębienia duchowego i od jej taktu czyli umiejętności

postępowania z ludźmi, które w miarę nabywanego doświadczenia życiowego mogą się stale doskonalić, zależeć będzie owoc jej działalności. Będzie ta działalność nierówna, ściśle zależna od jednostki, lecz nigdy zapewne nie będzie ujemna. Umożliwienie takie działalności będzie jednakże wielkim krokiem naprzód w zdrowiu i kulturze wsi polskiej.

Nim wrota do tych szerokich pól ugorem leżących się otworzą, świat lekarzy i położnych będzie musiał walczyć w sejmikach i radach gminnych o stworzenie podstaw finansowych w postaci regularnego podatku po 10 gr. na głowę miesięcznie. W ten sposób położna-opiekunka zdrowia miałaby podstawę materjalną do osiedlenia się na wsi, liczącej 1000—2000 mieszkańców, gdyż regularna pensja w wysokości 100—200 zł. miesięcznie przy ew. wolnem mieszkaniu i darmowym opale dałyby jej pewną egzystencję, a widoki na 3—60 porodów rocznie byłyby dla niej wielką zachętą, aby przez wytężoną pracę higjeniczną około ciężarnych i niemowląt zdobyć sobie zaufanie ludności i skutecznie podciąć szkodliwą działalność babek wiejskich.

Drugie olbrzymie i wdzięczne zadanie, jakie czeka lekarzy i położne przy zdobywaniu tych szerokich pól działalności dla położnych — opiekunek zdrowia, to zdobycie moralnego poparcia tej zdrowotnej działalności u duchowieństwa i nauczycielstwa, czyli tych dwóch czynników kulturalnych, które od wieków, względnie od niedawna orzą ten kamienisty i ciernisty grunt wsi polskiej. Przypuszczalnie przyjmą one z wdzięcznością ten trzeci czynnik kulturalny, który im pomagać będzie w ich nader trudnem zadaniu. Niewątpliwie będą i takie jednostki, które w konserwatyzmie swoim, będą się przeciwstawiały wprowadzeniu tego czynnika na wieś. Aby takie jednostki przekonać o dodatnich stronach tego nowego zdrowotnego czynnika, będzie właśnie tem trudnem zadaniem lekarzy, znających dobrze psychikę prowincji.

Trudy, poniesione przez lekarzy i położne około osadzenia na wsiach położnych-opiekunek zdrowia, opłacą się im sowicie, gdyż z chwilą, kiedy ten czynnik zdrowotny zapuści na wsi korzenie i zdobędzie sobie zaufanie ludności, z tą chwilą obudzi się u niej potrzeba leczenia się, która dotąd nie była zaspakajana zupełnie, albo w niewłaściwy sposób u znachorów. Położna-opiekunka zdrowia bowiem będzie nietylko zwalczać skutecznie babki wiejskie, ale również i znachorstwo,

przeciw którym przepisy administracyjne, jak również kary sądowe są z natury rzeczy bezsilne, gdyż źródło ich istnienia leży w psychice ludności. Położna-opiekunka zdrowia będzie zatem miała to wielkie zadanie obudzić świadomość konieczności leczenia się i to zawczasu i u właściwych czynników lekarskich, do których będzie zobowiązana kierować chorych. względnie podejrzanych o chorobę.

Zapewne podniesie się głos, że z chwilą wejścia na wieś położnej-opiekunki zdrowia, zaistnieje to niebezpieczeństwo, że ona sama zajmie się leczeniem niewłaściwem, czyli znachorstwem. Na to odpowiedzieć można spokojnie, że niebezpieczeństwo takie zaistnieć nie może, gdyż położna-opiekunka zdrowia, otrzymująca miesięczną pensję z gminy czy powiatu i urzędowe mieszkanie, personalnie zależna będzie od lekarza powiatowego, wzgl. rejonowego czy gminnego. Z chwilą więc. kiedy dojdzie do ich wiadomości fakt, że położna-opiekunka zdrowia przekroczyła swoje ściśle określone kompetencje, otrzyma od nich napomnienie, a gdy to nie pomoże, przesiedlenie jako dotkliwą naukę, a gdy i to nie pomoże, zupełne zwolnienie. Czynniki lekarskie będą tem samem miały w swem ręku pełną sankcję, które nie posiadają ani wobec babek wiejskich, ani wobec znachorów.

Jakie wobec tego będą zadania i kompetencje położnej-opiekunki zdrowia? Sama nazwa wskazuje, że pierwszem zadaniem jej będzie fachowe przyjmowanie wszystkich porodów na ściśle określonym terenie, za które będzie pobierała opłaty prywatnie, z Kasy Chorych i z gminy. Zwracanie się ludności miejscowej do niej o tę fachową pomoc akuszeryjną, a nie do babek wiejskich lub położnych z sąsiednich miejscowości będzie zarazem tym namacalnym probierzem, czy dana położna-opiekunka zdołała sobie w pewnym określonym terminie, dajmy na to trzech lat, zdobyć sobie przez swą działalność opiekunczą nad matką i dzieckiem pełne zaufanie ludności i stanąć na wysokości swego zadania. Jeżeli zwracanie się ludności o pomoc akuszeryjną będzie ją omijało, nadzorujące czynniki lekarskie będą miały dowód, że nie zdołała sobie zdobyć tego do pewnego ustalonego odsetka niezbędnego zaufania i poradzą jej, żeby ujemne doświadczenia swoje w zdobywaniu zaufania ludności zużytkowała dodatnio w innej wsi tego samego lub innego powiatu.

Drugiem zadaniem położnej-opiekunki zdrowia to stała opieka nad wszystkiemi ciężarnemi kobietami w jej wsi. Udzielanie wskazówek higjenicznych, mierzenie miednicy, regularne badanie położenia dziecka i prymitywne badanie moczu na białko, mogą zapobiec wielu poronieniom lub przedwczesnym porodom, wzmocnić kobiety z normalną ciążą, a przypadki patologiczne, zawczasu kierować na oddział położniczy najbliższego szpitala. Takie lotne stacje opieki nad ciężarnemi, stojące narazie pod nadzorem lekarzy powiatowych, wzgl. rejonowych czy gminnych w miarę rozwoju ich przygotowują teren działalności i materjalną podstawę dla położników-ginekologów, którzy regularnie co miesiąc odwiedzaliby poszczególne wsi i z czasem z natury rzeczy przyśpieszyliby powstanie oddziałów położniczo-ginekologicznych we wszystkich miastach powiatowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Trzecie zadanie położnej-opiekunki zdrowia polegać będzie na stałej opiece higjenicznej nad wszystkiemi niemowlętami danej wsi. Regularne ważenie u siebie, oglądanie skóry niemowląt, regulowanie karmienia, udzielanie wskazówek higjenicznych może zapobiec wielu chorobom, a przez wczesne kierowanie do lekarza nie prosperujących przypadków, zmniejszyć śmiertelność niemowląt, która na wsiach jeszcze jest duża, przyczyniając się do dużych strat materjalnych i niepotrzebnych wstrząsów moralnych. Takie wiejskie stacje opieki nad niemowlętami, stojące narazie pod nadzorem lekarzy powiatowych, wzgl. rejonowych czy gminnych, przygotowałyby stopniowo olbrzymi teren działalności z pewną materjalną podstawą dla pedjatrów, którzy objeżdżaliby regularnie co miesiąc poszczególne stacje, a równocześnie wywalczaliby w sejmikach budowanie szpitali dziecięcych lub przynajmniej oddziałów dziecięcych przy powszechnych szpitalach we wszystkich miastach powiatowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Czwartym i ostatnim terenem działalności położnych-opiekunek zdrowia, któreby musiały przejść odpowiedni kurs higjeny szkolnej, byłyby szkoły powszechne, na co zasadniczo zgodził się dr. Kopczyński, naczelny wizytator higjeny szkolnej w Min. W. R. i O. P. Na miejscu mieszkające opiekunki zdrowia codziennego zachodziłyby do szkoły, aby kontrolować czystość dzieci szkolnych, uczyć je myć się regularnie i przygotowywać je do badań lekarskich, które wykonaliby przy swoich regularnych objazdach poszczególnych wsi leka-

rze powiatowi, wzgl. rejonowi czy gminni, a później pedjatrzy. Przez codzienne odwiedzanie szkoły opiekunka zdrowia zyskałaby w szkole to moralne oparcie, które w życiu każdego człowieka jest potrzebne, a tem więcej kobiecie pracującej w tak trudnych, gdyż przeważnie zacofanych warunkach wiejskich. Z drugiej strony szkoły zyskałyby niezastąpioną pomoc nietylko w dbaniu o czystość, lecz również w stwierdzaniu istotnej przyczyny nieobecności w szkole ucznia lub uczenicy, co odbywałoby się nie jak dotychczas w sposób urzędowy czy policyjny, lecz pod postacią humanitarnych odwiedzin osoby, opiekującej się zdrowiem dziecka. Zgodziłby się tem samem w nieobliczalny sposób tak często napięty stosunek chaty wiejskiej do szkoły, który jest naturalnem następstwem bezwzględnego przymusu szkolnego.

Wyżej naszkicowana działalność położnej-opiekunki zdrowia w miarę pogłębiania jej zdobędzie niewątpliwie pełne zaufanie ludności wiejskiej i przyczyni się z czasem do zwycięstwa higjeny na wsi. Każda wieś, przepojona temi zasadami, wybuduje wówczas napewno tuż obok szkoły lub w jej pobliżu nietylko dla dzieci, lecz również i dla dorosłych łaźnię wytryskową, ew. z kilku wannami i odda ją pod opiekę swej opiekunki zdrowia. Zależnie od jej ofiarnej pracy wybudują jej razem z łaźnią higjeniczne mieszkanie i lokal odpowiedni na stację opieki dla ważenia niemowląt i przyjęć regularnie przyjeżdżających lekarzy. Wieś ze swą polską ofiarną duszą, przepojona zapałem higjenicznym i pobudzona zasiłkiem sejmiku, zdobędzie się na ten wysiłek z łatwością drogą pracy zbiorowej, składek dobrowolnie ofiarowanych i dochodów z zabaw ludowych, które na ten cel urządza w harmonijnej zgodzie ksiądz, nauczyciel i opiekunka zdrowia razem z wójtem i radą gminną oraz z poparciem inteligencji, a zwłaszcza lekarzy z najbliższego miasta. Wypróbowawszy zaś swych sił organizacyjnych wieś siłą naturalnego rozpędu energji wybuduje tam, gdzie go jeszcze niema, wspaniały dom ludowy z bibljoteką, czytelnią i salą dla zebrań oraz przedstawień, który jedynie będzie mógł nazawsze usunąć z powierzchni wsi złowrogą karczmę.

Aby do takiej działalności na wsi przygotować położną-opiekunkę zdrowia, obecnie reorganizujące się Szkoły Położnych muszą otrzymać odpowiednio przygotowany dwuletni program i przejąć się tym duchem, jakiego wpoić im przypad-

nie swym uczenicom. Odpowiednio urządzone internaty przy wszystkich szkołach byłyby bezwzględnie wskazane i gorąco pożądane, lecz nie tak nieodzowne, jakby bez nich nie można wkroczyć już zaraz na tę otworem stojącą szeroką i świetlaną drogę racjonalnej organizacji położnictwa i higjeny na wsiach, która jedynie wyprowadzić może wieś naszą z biedy, ciemnoty i zacofania i położyć granitowe podwaliny pod materjalną, fizyczną i duchową potęgę Rzeczypospolitej Polskiej.

(Przedruk z „Przeglądu Akuszeryjnego“, Nr. 6, 1929).

Badanie wewnętrzne powinno być jak najdokładniejsze, ale jak najrzadsze.

MIECZYSŁAW GÓRKA.

Dzieje Krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego.

Godną uwagi i bliższego zastanowienia rzeczą, jest fakt powstawania i stopniowego organizowania się instytucyj, służących istotnym celom humanitarnym.

Od czasu pojawienia się życia organicznego na ziemi, gwałt i podstęp zapanowały na niej powszechnie. Zjawisko to zaobserwowane i uznane zostało przez najrozmaitszych przyrodników i myślicieli, jako coś naturalnego, koniecznego w swym przejawie, jako tak zwane — prawo walki o byt. Istoty myślące, ludzie, podlegają również temu prawu przyrody, a chociaż od najdawniejszych czasów starano się je złagodzić, uczynić egzystencję znośniejszą dla upośledzonych i słabych, jednak postęp w tym kierunku był nieznaczny. — Starożytny Egipcjanin, starający się wszelkimi środkami uświetnić i utrwalić pobyt swój na ziemi, oddający cześć niemal boską faraonom i kapłanom, wznoszący piramidy dla nędznych zmarłych ciał — nie uczynił nic zgoła dla ochrony życia swego, przed czyhającym nań co dnia przypadkiem. — Ogromna kultura Greków, wyrosła z niezmiernej czci dla życia i jego harmonijnych przejawów — dała nam sztukę klasyczną i stworzyła podwaliny nauki, zrobiła życie cennem, a nie zabezpieczyła go przed miażdżącą dłonią losu. Prawdopodobnie właśnie owo pojęcie „losu“ i zbyt naiwne, dziecięce umiłowanie pełni życia, było tego przyczyną. — Imperjum rzymskie, za-

jęte zdobywaniem świata, używaniem życia i sztuką utrzymywania mocą prawa i miecza skarbów raz zdobytych — nie wiele zdziałało w kierunku zabezpieczenia zdrowia jednostki.

Dopiero w początkach chrześcijaństwa zakony i poszczególni ludzie, przejęci nauką Chrystusa, starają się ideę miłości bliźniego w czyn zamienić. Przypowieść „o miłosiernym Samarytanie", jest odtąd bodźcem do wszelkich altruistycznych porywów w kierunku niesienia pomocy nędzarzom i chorym.— Powstają najrozmaitsze zakony, stowarzyszenia braci samarytańskich i sióstr miłosierdzia.

Instytucje analogiczne dzisiejszym stacjom doraźnej pomocy, napotykamy po raz pierwszy dopiero w XI wieku, gdy w Anglji powstalo stowarzyszenie niesienia pomocy pielgrzymom, udającym się do Ziemi Świętej. Po kilku wiekach, bo w roku 1767 założono w Antwerpji towarzystwo, mające na celu niesienie pierwszej pomocy w nagłych nieszczęśliwych wypadkach. — A w parę lat później powstały też podobne towarzystwa w Hanmburgu oraz w Paryżu.

We Wiedniu początki ratownictwa spotykamy już za czasó panowania Marji Teresy. Dekret królewski z dnia 1 lipca 1769 r. poleca szerzyć wiadomości, tyczące przywracania do życia utopionych i uduszonych, a dla zachęty, niosącym taką pomoc — wyznacza nagrodę w kwocie 25 guldenów austrjackich.

W roku 1803 założono w Wiedniu pierwszy dom ratunkowy, następnie utrzymywany przez miasto. — W niedługim czasie tworzą się posterunki niesienia pomocy, przy oddziałach chirurgicznych, a liczba ich wzrasta do 44, które w roku 1870 zostały zamienione na stacje ratunkowe. — Rozwój jednakże tych instytucyj odbywa się nadzwyczaj powoli i z przerwami. — W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pierwsza stacja ratunkowa powstaje w roku 1868. — Do podobnych urządzeń trzeba zaliczyć też Towarzystwo ambulansowe św. Jana z roku 1878 w Londynie i Sanitär-Verein z r. 1881 w Kilonji.

Pierwszem jednak właściwem Towarzystwem Ratunkowem, odpowiadającem w całem tego słowa znaczeniu swoim celom, wyposażonem we wszelakie urządzenia, potrzebne do wzorowego spełniania zadania było t. zw. „Freiwillige Rettungsgesellschaft" w Wiedniu, założone w roku 1883. — Inicjatorem tego wiedeńskiego towarzystwa był Dr. Jaromir Mundy, czło-

wiek wielkiego serca i umysłu. Ponieważ na wzór wiedeńskiego zakładano później w różnych miejscowościach podobne stacje ratunkowe (z tego w Polsce: w Krakowie, Warszawie i Lwowie), nie od rzeczy będzie, gdy pokrótce przedstawię dzieje powstania pogotowia w Wiedniu.

W grudniu 1881 roku mieszkańcy Wiednia byli świadkami strasznego pożaru Ring-teatru, który spłonął podczas przedstawienia. — Niejedno życie ludzkie padło wówczas ofiarą płomieni, wielka ilość rannych, oparzonych i pokaleczonych, spoczywała na mrozie, na bruku ulicznym, daremnie oczekując pomocy. — Dr. Mundy głęboko wzruszony tą straszną katastrofą i ogromem cierpień ludzkich, na drugi zaraz dzień po pożarze przystąpił do stworzenia instytucji, któraby była w stanie zabezpieczyć wiedeńczyków przed podobnego rodzaju smutnemi następstwami katastrof. — Hr. Jan Wilczek, znany filantrop i obywatel wiedeński, udzielił Dr. Mundy'emu poparcia i zajął się też tą sprawą tak gorliwie, że po zatwierdzeniu statutów przez rząd i usunięciu szeregu mniejszych i większych przeszkód, dnia 1 maja 1883 r. pogotowie ratunkowe wiedeńskie zaczęło prawidłowo funkcjonować.

Przechodząc teraz do spraw, związanych z ratownictwem na ziemiach polskich, zaznaczyć trzeba, że prawidłowa organizacja doraźnej pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach była i jest wogóle troską najlepszych polskich umysłów i serc gorąco miłujących bliźnich. — Troska, by nikt, kogo los ciężki dotknie, napróżno i beznadziejnie nie wyczekiwał pomocy, jest obowiązkiem wszystkich, kto czuje i myśli.

Niepodobną jest jednak rzeczą objąć całego kraju siecią stacyj ratunkowych z braku środków pieniężnych, które dzisiaj są na różne inne cele potrzebniejsze.

Na ziemiach polskich tylko Kraków, Warszawa, Lwów, Łódź, Poznań, Wilno, Bielsko, a przed dwoma laty Lublin, zdobyły się na prowadzone prawidłowo stacje ratunkowe — a prawie wszystkie powstały dzięki prywatnej inicjatywie.

W pozostałych miastach i miasteczkach podobnej organizacji brak zupełnie, a rolę pogotowia ratunkowego spełniają bądźto szpitale, bądź też Kasy Chorych.

W krajach zachodnich istnieją od dawna specjalne towarzystwa samarytańskie, które przygotowują dzielnych ratowników, — u nas w tym kierunku właściwie nic jeszcze nie zdziałano. — Powstały coprawda w Krakowie w roku 1913

kursa samarytańskie, prowadzone przez Dr. Słoneckiego, które jednak po paru latach swego istnienia dla braku chętnych do podobnej pracy, rozwiązały się.

Najstarszem, pierwszem na polskich ziemiach, Pogotowiem Ratunkowem jest krakowskie, które w roku przyszłym obchodzić będzie 40-lecie swego istnienia.

Ponieważ w Wiedniu istniało już od roku 1883 Pogotowie Ratunkowe, zwrócono się tam z prośbą o informacje, wzory i pomoc. Pomoc ta okazała się nadspodziewaną. W imieniu wiedeńskiego pogotowia ratunkowego Hr. Wilczek i Bar. Dr. Mundy zajęli się pobudzeniem do życia krakowskiego towarzystwa ratunkowego. Wspaniałomyślnie ofiarowali pierwsze urządzenie, karetkę oraz przybory ratunkowe. Młodzież wydziału lekarskiego bardzo chętnie i bezinteresownie oświadczyła chęć do pracy, rada miejska na wniosek radcy miejskiego Prof. Dr. Obalińskiego, zgodziła się na utrzymanie strażnicy ratunkowej i udzieliła przytułku w budynku straży pożarnej. — Służbę ratunkową obowiązali się pełnić słuchacze wyższych lat wydziału lekarskiego, a zgłosiło się na pierwszą wieść o założeniu strażnicy ratunkowej 160 ochotników.

Dnia 6 czerwca 1891 roku wyjechał pierwszy raz wóz ratunkowy na ulice Krakowa, spiesząc z pomocą dotkniętym nieszczęściem.

I z dniem tym rozpoczęło Pogotowie swą niestrudzoną działalność, gotowe na każde wezwanie, czy to w dzień czy w nocy spiesząc z pomocą, gdzie tego zaszła potrzeba: opatrzyć rannego, ratować nieszczęśliwego, który się targnął na swe życie lub uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i to bez względu czy to pan możny, czy robotnik, czy bezdomny żebrak.

Zdawaćby się mogło, że społeczeństwo świadome celów pogotowia, ochotnie pospieszy z pomocą i poprze wzniosłe zamierzenia. — Niestety pierwsze ćwierć wieku istnienia Pogotowia, to tylko jedna troska o grosz, o fundusze, troska o to, by z braku pieniędzy nie dać zginąć Towarzystwu, mającemu tak piękny i szlachetny cel, jakim jest udzielanie pomocy dotkniętym przypadkowem nieszczęściem.

Nie mając żadnych stałych dochodów, tylko dzięki zapomogom Rady Miejskiej, darom i legatom różnych wielkodusznych osób, Pogotowie wiodło dość mizernie swój żywot, a że było potrzebnem, to najlepszym dowodem są cyfry, wykazujące ilu ludziom udzieliło pomocy.

Przeglądając rok za rokiem, sprawozdania i statystyki Pogotowia krakowskiego, widzimy stale zwiększającą się cyfrę interwencji pogotowia, która wybitnie wzrosła w roku 1910, a na ten znaczny przyrost roczny wypadków (bo przeszło o tysiąc), wpłynęło w pierwszym rzędzie powstanie Wielkiego Krakowa, przez przyłączenie do miasta gmin podmiejskich, dalej nie bez znacznego wpływu na ilość interwencji pogotowia pozostawały także lipcowe uroczystości grunwaldzkie i połączony z niemi wielki napływ do Krakowa osób z różnych stron w miesiącach letnich.

Do roku 1911, t. j. przez lat 20 służbę pełnili wyłącznie starsi medycy, dopiero od lipca 1911 r., dzięki odpowiedniej subgencji gminy m. Krakowa, pełni stale w dzień i w nocy służbę jeden lekarz dyplomowany i dwóch rygorozantów medycyny.

Jak potrzebnem było Pogotowie wskazywały liczne fakta, a szczególniej okazało się to 13 marca 1912 r. podczas katastrofy kolejowej w Trzebini — kiedy to opatrzono i udzielono pomocy kilkudziesięciu osobom.

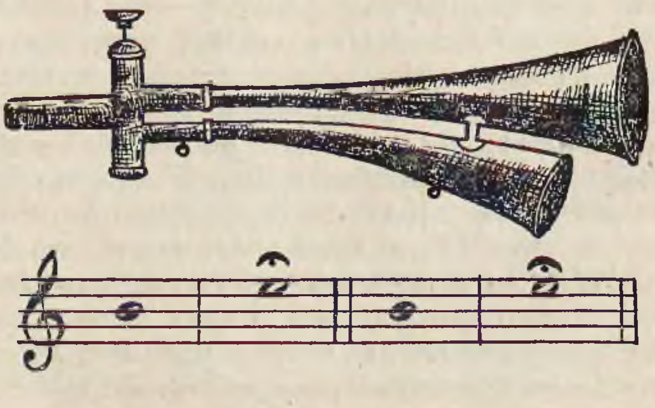
Bardzo powoli postępował rozwój Towarzystwa do roku 1914. Wybuch wojny zastał Pogotowie tak skromnie uposażone, że z trudnością mogło podołać wymogom chwili, podczas wielkiej katastrofy dziejowej. To też lata wojny były ogniową próbą wytrzymałości dla Pogotowia, które jednak szczęśliwie pokonało wszystkie niezwykle ciężkie przeciwności.

Zaraz w pierwszym roku wojny (1914) liczba interwencyj wzrosła o przeszło 3 tysiące, w porównaniu z ubiegłym 1913 rokiem. Spowodował to bardzo wielki napływ rannych żołnierzy do Krakowa, których lekarze opatrywali i przewozili do szpitali; — zupełnie podobnie było w 6 lat później, w roku 1920 w czasie wojny z Rosją. Aż do roku 1917 posiadało Pogotowie tylko trzy konne karetki do wyjazdu, a dopiero w roku 1917 (w październiku) zakupiono pierwszy automobil sanitarny. Popularność Pogotowia wzrasta z roku na rok, a dowodem tego jednomyślna uchwała Rady Miejskiej z roku 1920 przyznająca Pogotowiu 5 proc. podatek od biletów wstępu do teatrów, kin, na zabawy i t. p. co od tego dnia stanowi stały i główny dochód Pogotowia, a zarazem podstawę jego bytu.

Prawdziwy rozwój Pogotowia i postawienia tegoż na stopie europejskiej (a na naczelnem miejscu w Polsce) zaczął się od roku 1923 — kiedy to przedewszystkiem, dzięki bardzo

życzliwemu stanowisku Gminu m. Krakowa, dzięki poparciu i niestrudzonym zabiegom ówczesnego wiceprezesa Tow. Dr. Schneidra, naczelnika straży pożarnej Obidowicza i ówczesnego kierownika Pogotowia Dr. Zapałowicza, otrzymało Pogotowie 10 ubikacyj w budynku straży pożarnej, oraz 4 garaże. Pokoje te następnie odpowiednio do swych celów zaadaptowano, umeblowano, a ambulatorjum urządzono według najnowszych wymogów medycyny. Kupiono pięć nowych automobili (3 sanitarne, 2 osobowe). W takim stanie, jak obecnie, zajmuje Krakowskie Pogotowie Ratunkowe pośród innych Towarzystw Ratunkowych w Europie jedno z pierwszym miejsc, a bezsprzecznie naczelne w Polsce, co stwierdzonem zostało na wystawie ratownictwa polskiego w Warszawie w r. 1924. Chlubnymi zgłoskami zapisalo się Pogotowie na kartach historji m. Krakowa, w czasie pamiętnych wypadków 6 listopada 1923, kiedy to pierwszy raz karetki ratunkowe znalazły się pod gradem kul opatrując, udzielając pomocy i przewożąc do szpitali przeszło stu-kilkudziesięciu rannych, tak wojskowych, jak i cywilnych.

Wszyscy zaś świeżo mamy w pamięci działalność Pogotowia po wybuchu prochowni w Witkowicach: W dniu tym lekarze Pogotowia opatrzyli około 300 rannych, zyskując sobie nietylko wdzięczność opatrzonych, ale i pełne uznanie tak wszystkich władz cywilnych i wojskowych — jak i obywateli Krakowa.



W roku ubiegłym 1929 ilość interwencyj osiągnęła rekordową cyfrę: 13.260. Jest to najwyższa roczna liczba od czasu założenia Stacji Ratunkowej. Niezwykle ostre mrozy, dochodzące w lutym do 34 stopni poniżej zera, spowodowały ogromną ilość wypadków odmrożeń (około 2.000), następnie ka-

tastrofa kolejowa, jaka wydarzyła się 3 lipca w Płaszowie, w której około setce osób udzielono pomocy, to wszystko wpłynęło na to gromne zwiększenie się interwencji Pogotowia.

To, że podołało się tym wszystkim wypadkom, że nikt nie odszedł nieopatrzony bez pomocy, wogóle ten obecny rozwój i dominujące stanowisko pośród innych Towarzystw, ma Krakowskie Pogotowie Ratunkowe do zawdzięczenia energicznemu Zarządowi z obecnym prezesem Janem Krzyżanowskim i kierownikiem Drem Drozdowskim na czele, którzy niestrudzenie zabiegają o nowe źródła dochodu, troszczą się o ciągły rozwój i ulepszanie sprawności Pogotowia przez przyjęcie większej liczby nowych lekarzy i zakupienia kilku nowych aut sanitarnych.

Jestem przekonany, że dzisiaj, po swej blisko 40-letniej działalności stało się Krakowskie Towarzystwo Ratunkowe najpopularniejszą instytucją Krakowa — dodam, że nie tylko najpopularniejszą — ale najpotrzebniejszą — powiem nawet niezbędną, bez której obecnie trudno by sobie wogóle życia w Krakowie wyobrazić.

Niechże więc sygnał trąbki Pogotowia, spieszącego z pomocą — który prawie co chwilę daje się słyszeć na różnych ulicach miasta, będzie przypomnieniem dla Obywateli m. Krakowa, że żadnego z nich nie powinno braknąć na liście członków tej tak pożytecznej instytucji.

Z Instytutu Stomatologicznego U. J. Kraków.
Dr. JERZY DROZDOWSKI.

Z hygjeny jamy ustnej i zębów.

Pragnę podzielić się z czytelnikami garstką uwag, które powinny ustrzec stosujących się do nich od przedwczesnej utraty uzębienia. Zęby nietylko służą do tego, by je pokazywać w pięknym uśmiechu, lecz mają one o wiele większe znaczenie dla organizmu, gdyż służą do żucia pokarmów i tu w ustach odbywa się pierwszy akt trawienia. Pokarmy źle pogryzione bywają trawione przez żołądek i jelita, lecz z większą trudnością. Żołądek i jelita nie mogą nieraz podołać nadmiernej pracy i dlatego funkcjonują gorzej i coraz gorzej, tak, że tu zaczyna się wiele chorób przewodu pokarmowego.

Powyżej powiedziane jest ostrzeżeniem, że należy uzębienie pielęgnować Ale jak? Otóż już dzieciom powinno się sprawić szczoteczki do zębów i pilnować, by myły zęby szczególniej przed spaniem, gdyż fermenty i kwasy, które powstają z resztek pokarmów, prowadzą do uszkodzenia szkliwa na zębach, a co za tem idzie, do powstawania jamek i dają początek t. zw. popularnie psuciu się zębów.

Uzębienie mleczne jest dzieciom tak samo potrzebne, jak dorosłym uzębienie stałe, dlatego nie należy tak czynić, jak się to słyszy na porządku dziennym, że nie trzeba zwracać uwagi na zęby mleczne, bo i tak wypadną. By jednak zęby mleczne wypadały normalnie, by zęby stałe wychodziły prawidłowo, niezbędnem jest, aby zęby mleczne w jak najlepszym stanie dotrwały do prawidłowego czasu, konieczności ich istnienia!

Dlatego też już zęby mleczne należy plombować!

Wielu niewie o tem, że zęby trzonowe, stałe, wyrastają już między 5 a 6 rokiem życia, te zęby też dlatego najczęściej padają ofiarą, gdyż rodzice sądząc, że to są zęby mleczne, zaniedbują okazji do uratowania tychże.

Zdarza się często, że dopiero wówczas udajemy się do lekarza, gdy już naprawdę niema czem gryźć. Gdy spojrzymy w usta, przedstawia się oczom naszym jedna ruina. Cóż, słyszy się wówczas, że pacjent prosi, by mu tylko „naprawić" przednie zęby, bo nieładnie wygląda, a reszty to nie trzeba. A jakich argumentów używać trzeba, by pacjenta przekonać, że korzenie zepsutych zębów należy usunąć. Otóż tu na tem

miejscu chcę ostrzec, że takie obropiałe korzenie, to siedlisko niezliczonych chorób. Medycyna lat ostatnich wykazuje to dowodnie na bardzo wielu przykładach.

W niezliczonych ilościach przypadków u szczytu korzeni zębów zniszczonych znajdujemy mniejsze lub większe ropnie, które żadnych dolegliwości nie sprawiają i rzeczywiście nieraz nie da się wykazać, by noszący się był na jakieś szkody narażony, lecz nie zawsze się to udaje. Dzisiaj coraz częściej medycyna zwraca baczniejszą uwagę na zęby. Te ropnie właśnie są przyczyną poważnych bardzo następstw, bo prowadzą do upartych chorób oczu, a nawet ślepoty. Częściej znacznie prowadzą one do niedomagań ogólnych, które objawiają się ogólnem osłabieniem i niedokrewnością, bywają też one przyczyną opornych do leczenia, wewnętrznego zapalenia nerek itd. Zdarza się, że nie częściowo, ale masami całemi drobnoustroje wydostają się z takich ropni kołozębnych do krwioobiegu i prowadzą do tak zwanego zakażenia krwi, które się może skończyć śmiercią. Dlatego nie należy tak po macoszemu traktować zębów. Jakże się jednak przekonać o tem, czy nie nosimy takiego gniazda chorobowego? Przekona nas o tem dokładne badanie lekarskie, przy pomocy promieni Röntgena. Ropień taki nie wymknie się uwadze naszej, gdy zrobimy zdjęcie rentgenowskie.

Dlatego też lekarz dbający naprawdę o dobro chorego, nie będzie osadzał koron, ani mostków na zębach, których istotnej wartości nie zbadał Röntgenem, bo budowa oparta na zgniłych filarach musi runąć. Dlatego też zdjęcie rentgenowskie nie wiele podroży wykonanie kosztownej nieraz roboty dentystycznej, a wzamian daje nam gwarancję trwałości i pewność, żeśmy nie zapieczętowali czegoś, co może w przyszłości wywołać ciężką chorobę.

Na zakończenie tych pobieżnych uwag, pragnąłbym usunąć jeden z przesądów rozwielmożnionych wśród laików, czy można usuwać zęby wówczas, gdy obrzęk wystąpił? Otóż zdarza się wielokrotnie, że pacjent zgodnie z utartym przesądem, czeka, aż twarz sklęśnie i wzamian za szereg nieprzespanych nocy, traci później zęba, który i tak był na stracenie przeznaczony, a w dodatku ropa przedostanie się poza szczyt i trzeba operować na zewnątrz, a blizny na twarzy zostaną jako piętno rozpanoszonego głupstwa. Nauka wymaga, by tam, gdzie jest ropa, otworzyć, wypuścić ją,

a nie będzie musiała szukać dróg dla niej wygodnych, a dla pacjenta zgoła niepożądanych.

Powyższe wzmianki, to ostateczności, do których nigdy nie dojdzie, gdy systematycznie i od najwcześniejszej młodości dbać będziemy o nasze uzębienie, jama zaś ustna będzie wrotami zdrowia, a nie śmierci, jak ją nazwał pewien lekarz arabski.

Czas odnowić prenumeratę.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Streszczenie sprawozdania z zebrania Stowarzyszenia Położnych Woj. Krak. z dnia 16 lutego 1930 r.

Po zagajeniu prezesowej p. Woźniczkowej, kol. Hałamowa, sektarka, odczytała teksty listów, wysłanych do ginekologów Kas Chorych o nieodsyłanie prawidłowych porodów do szpitali i listy Zarządu Stowarzyszenia w sprawie walki z „babkami" do Ministerstwa Spraw Wewnętrz. Gen. Dyr. Służby Zdrowia i do Ministerstwa Opieki Społecznej. Po objaśnieniu przez Dra Papée „instrukcyj" nowo wydanych przez Ministerstwo, wywiązała się dyskusja nad warunkami pracy położnych w Kasach Chorych. Głos zabierały kol.: Czajowska, Dziekońska, Prorokowa, Lenikowa, Chornikowska, Polewkowa i Woźniczkowa. Wyrazem tych rozważań był referat kol. Czajowskiej, który podajemy w streszczeniu.

Na zebraniu w dniu 16 lutego 1930 zapadła uchwała, aby prezesowa Stowarzyszenia Zawodowych Położnych Wojew. Krakowskiego wyznaczyła termin oraz delegację, mającą się udać do Pana Komisarza Kasy Chorych celem uproszenia Go o jak najrychlejsze przyspieszenie i przeprowadzenie uchwał zapadłych na pierwszym Zjeździe (t. j. 10 grudnia 1929) Położnych Woj. Krakowskiego.

Wyznaczona delegacja zwróci się z prośbą do Pana Komisarza K. Ch. w Krakowie, aby położne mogły być upoważnione w razie niemożności wezwania lekarza-ginekologa Kasy Chorych — innego lekarza wolnopraktykującego, lecz również — ginekologa. Bo bardzo często się zdarza, że wskutek opóźnienia wezwania lekarza położnica albo traci życie, lub też skutki odbijają się na zdrowiu położnicy. Położna posyła po lekarza, należącego do K. Ch., danego lekarza nie zastaje się w domu, posyła do drugiego, tenże może być u innej położnicy, a tymczasem stan położnicy staje się coraz groźniejszy, zatem dana położna, chcąc ratować położnicę i noworodka, zmuszona jest wezwać najbliżej zamieszkałego lekarza-ginekologa — jako wolnopraktykującego.

Następnie, aby wezwany dany lekarz wolnopraktykujący otrzymał takie samo wynagrodzenie, jakie otrzymują lekarze według ustawy K. Ch.

Zarząd Stow. Zaw. Położnych winien się odnieść z prośbą do Zarządów Lecznicy Związkowej i Lecznicy Domu Zdrowia, aby pielęgnacja przy poradach i innych chorych w ten zakres chorób wchodzących, była uskuteczniana przez stowarzyszone, a nie przez zwyczajne i nienależące do Stowarzyszenia położne.

Następnie Zarząd Stow. Zaw. Położnych winien się odnieść z apelem do Panów Lekarzy, aby byli łaskawi wglądnąć w położenie położnych i poprzeć u odnośnych Zarządów Lecznic zabiegi położnych.

Dalej odnieść się do Pani Prof. Dr. Markowej, Dyr. Szkoły Poł. i do odnośnych Władz, aby ograniczono przyjmowanie do Szkoły Położnych, a szczególnie z samego miasta Krakowa, ponieważ położne, zamieszkałe i praktykujące w Krakowie, nie mają pracy. Większa część rodzących udaje się na poród do szpitali, czy to z polecenia Kasy Chorych lub też samorzutnie, co powoduje, że położne zostają bez pracy, a zatem bez środków do życia.

Co do uzupełnienia torby według „Instrukcji dla Położnych“, wydanej rozporządzeniem Minist. Spraw Wewnętrz. z dnia 2 maja 1929, Dz. U. R. P. Nr. 34, poz. 316 — należałoby odnieść się do ginekologów-położniczych, którzyby wypowiedzieli swą opinję, czy położne, które szkoliły się według starych planów nauczania, mogłyby bez szkody dla rodzącej zastosować środki, wymienione według wyżej wspomnianej „Instrukcji dla położnych“.

Fundusz Kasy Pogrzebowej.

50 zł. Stowarzyszenie jako zapoczątkowanie funduszu (zamiast wieńca na trumnę ś. p. Prof. Dra Rosnera) — po 1 zł. złożyły: Corowa, Gąsiorek, Gajowa, Gałkowa, Halamowa, Łazarowa, Trzepłowa ,Woźniczkowa (wszystkie z Krakowa), Hałat (Kozy), Półkoszek (Żabno), Niesyta (Lachowice), Figiel (Świątniki) = razem 62 zł.

Wykłady dokształcające, zorganizowane przez Redakcję:

Dnia 16 marca br. o godzinie 17 (5 popoł.) w sali wykładowej Szkoły Położnych (Kraków, Kopernika 17) wygłosi P. Dr. Czesław Uhma odczyt p. t.: „Przyczyny niedowładu macicy i ich zwalczanie“.

Dnia 13 kwietnia br. następny odczyt o godz. 17 (5 popoł.) wygłosi w sali wykładowej Szkoły Położnych wykład Dr. Tadeusz Pisarski p. t.: „Mięśniaki macicy jako powikłanie ciąży i porodu“.

Nadsyłajcie artykuły na wzór zjazdowych i doniesienia „Z praktyki“.

Biuro pośrednictwa pracy przy Stowarzyszeniu Zawodowych Położnych Województwa Krakowskiego (Kraków, Kopernika 17 — Szkoła Położnych).

Stosownie do uchwał Zjazdu, zaczyna Biuro swą działalność. Dnia 23 stycznia br. wpłynęło do Dyrekcji Państw. Szkoły Położnych pismo:

WYDZIAŁ POWIATOWY W SANDOMIERZU.

Nr. 373/I. Sandomierz, dnia 21. stycznia 1930 r.

Do Dyrekcji Szkoły Położnych
w Krakowie
Szpital św. Łazarza.

Wydział Powiatowy w Sandomierzu zwraca się z prośba o zawiadomienie absolwentek Szkoły, że w powiecie sandomierskim są do objęcia posady okuszerek gminnych w gminach: Obrazów, Wilczyce, Tursko-Wielkie. Wynagrodzenie miesięczne 80 zł. z obowiązkiem udzielania bezpłatnej pomocy położnicom niezamożnym na terenie gminy na podstawie „karty porady", wydanej przez odnośny Urząd gminny.

Do podania należy dołączyć odpis świadectwa i życiorys.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego

Sekretarz: Podpis nieczytelny.

Starosta Powiatowy: Podpis nieczytelny.

Dyrekcja Szkoły Położnych przekazała je naszemu Biuru. Kandydatki na wymienione posady zechcą zgłosić swe adresy do Biura, dla skierowania ich pod właściwym adresem.

Prezesowa: *M. Woźniczkowa.*

Odezwa!

Koleżanki!

Do redakcji pisma zwrócono się z propozycją podania dokładnych adresów wszystkich położnych wykonujących praktykę w obrębie Krakowa, w celu wydania ich w części informacyjnej w jednym z kalendarzy krakowskich na 1931 rok. W łatwo zrozumiały interesie własnym prosimy wszystkie koleżanki o nadsyłanie swych adresów do pisma („Położna", Kraków, Kopernika 17 — Szkoła Położnych).

A. Halamowa.

Sprawa pisma.

Mamy sposobność podzielić się z Czytelniczkami miłą wiadomością, która dowodzi, że prace Redakcji utrzymują pismo na wyżynie zasługującej na wyróżnienie i odpowiadają wytyczonym celom dokształcania.

Dnia 10 lutego br. otrzymało Stowarzyszenie pismo, odnoszące się do wydawanego przez siebie organu „Położnej". Ze względu na ważność podajemy je w całości:

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
ZU. 302/20.

Warszawa, dn. 7 lutego 1930 r.

Przeszkolenie położnych — nabycie 500 egz. pisma „Położna" dla rozpowszechniania.

Do Stowarzyszenia Położnych Województwa Krakowskiego
w Krakowie
Kopernika 17.

Mając na względzie dużą wartość prac, umieszczonych w numerze zjazdowym Nr. 1 i 2 miesięcznika „Położna" i uważając, że zapoznanie się z treścią ich będzie korzystne i pożyteczne dla położnych. potrzebujących przeszkolenia, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych postanowiło nabyć pięćset egzemplarzy tego numeru, celem rozpowszechnienia wśród położnych wiejskich.

Ministerstwo prosi o nadesłanie tej liczby egzemplarzy pod adresem Departamentu Służby Zdrowia za zaliczeniem pocztowem.

L. Piestrzyński
Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia.

W odpowiedzi na pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Redakcja wystosowała podziękowanie i przesłała życzonych 500 egzemplarzy. *Redakcja.*

Z praktyki.

Do Redakcji.

Idąc za przykładem koleżanek, opiszę i ja coś z praktyki, bo i ja mam wokoło siebie 8 babek, które odbierają mi zajęcie. Ja tymczasem miesiąc i więcej nie mam nic, jak n. p. w tym roku 6 tygodni nie miałam żadnego porodu, a „babki" co niedzielę miały po kilka chrztów.

I.

W roku 1926 wezwali mnie do drugiej wsi pobliskiej. Przybywszy tam, zastałam 5 kobiet i „babkę" bezradną. Mówią mi, że dziecko urodziło się wczoraj, t. j. 20, (ja przybyłam tam 21 stycznia o 11-tej przed południem), tylko łożysko nie odeszło. Zajrzałam do położnicy — odkryłam ją, zauważyłam silnie gorący — kurzący okład na brzuchu, chora bardzo silnie krwawiła — i mówiła mi, że przed chwilą zemdlała. Odrzuciłam gorący okład — dałam zimny, a babka obserwowała mnie na każdym kroku, co ja robię. Przedtem już mówiła chorej, że jak przyjdę, to chorej nie będę ratować, tylko będę

ręce myć godzinę. Po odkażeniu rąk zobaczyłam, że sznur pępowiny wyrwany z łożyska, zmieniłam kilka okładów zimnych — „babce“ kazałam wyjść za drzwi i powiedziałam jej, że się odemnie uczyć nie będzie. Wyjść nie chciała, dopiero, gdy powiedziałam, że przy niej nic robić nie będę, wypchały ją za drzwi, a ja zrobiłam zabieg Credego i łożysko wyszło w całości. Później prosili mnie, żebym chodziła pielęgnować położnicę — czuła się dobrze i do tygodnia wstała i opowiadała, że jej ta „babka“ tak brzuch gniotła co chwilę, że miała wrażenie, iż jej wszystkie wnętrzności wygniecie.

II.

W lutym w tym samym roku wezwali mnie do innej wsi, do poronienia. „Babka“ odebrała już przed trzema dniami bliźnięta, jedno już było ogniłe, a drugie też nieżywe. Mówię do męża, aby jechał po lekarza, bo chora dostała gorączki. Mąż i „babka“ twierdzą, że inne akuszerki wszystko potrafią zrobić, a mnie na to tu sprowadzili. „Babka“ rozkazująco mówi, żebym chorą wysmarowała, podpasała i ułożyła macicę na swoje miejsce. Pytam się jej, gdzie też macica ma być po porodzie, a ona zgorszona popatrzyła się na mnie i mówi: „to pani nie wie, że macica ma być zawsze na pępku?!“

III.

W grudniu 1927 roku zawezwali mnie do innej wsi. Zastałam tam „babkę“, która siedziała tam całą noc, ja przyjechałam około godziny 10 przed południem. Pytam się „babki“, co jest, że mnie wzywa, a ona mi mówi, że się oparło dziecko w kościach i nie chce wyjść. Po odkażeniu rodzącej i rąk badam ujście drożne dla palca. Rodząca pierwiastka i bóle słabe. „Babka“ chciała, żeby poród postępował prędko. Zaczekałam, aby już odebrać i gdy chora zaczęła znaczyć, wyszłam na dwie minuty — wracam — w tej chwili rodząca dostała pierwszy ból party, a „babka“ wsadziła po dwa palce od obu rąk do pochwy i z całej siły zaczęła rozdzierać pochwę i krocze. Ja na to nadeszłam i bez namysłu, choć znacznie młodsza jestem od niej, wybiłam ją po rękach i odsunęła od rodzącej. — To są warunki, w jakich się praktykuje na wsi. I nie można dojść do końca z temi „babkami“, mimo, że się podaje — chodzą i mówią, że im nikt nic nie zrobi i chodzić nadal będą.

W Kasie Chorych lekarze żądali od nas pieczątki. Postarałyśmy się o nie, a „babki“ chodzą nadal, pieczątek nie mają, pieniądze i tak dostaną, a nasze pieczątki leżą spokojnie u nas w domu bezużytecznie. Także i prośby nasze, żeby nam przywrócili pensje, zostają bez skutku. We wszystkich powiatach Polski, o ile mi wiadomo, dostają położne pensje, a nam już dwa lata temu odebrali pensje, a z gmin nie mamy żadnych ulg. Z tej pensji można było opłacić mieszkanie, a tak jak dłuższy czas niema zajęcie — to nieraz i mieszkania niema czem zapłacić. Bańki w tej okolicy rzadko się stawia, bo pra-

wie w każdym domu jest ktoś, co umie bańki stawiać — i dosyć mają baniek we wsi. Jest tu przyjęty jeszcze jeden zwyczaj, a mianowicie smarowanie położnic. Dwa lub trzy razy, a czasem i więcej trzeba każdą położnicę wysmarować i niech Bóg broni to opuścić, bo choćby się czuła dobrze i zdrową była, to powie, że źle koło niej zrobiono i zgorszone tem całe otoczenie. Że chora ma leżeć kilka dni — nie można ludzi przekonać. Chociaż siły nieraz nie mają, wstają do roboty — ale wysmarowana być musi, bo bez tego byłby poród nie ukończony.

Zasyłam pozdrowienia wszystkim koleżankom

Tekla Doboszowa, położna,
Babice koło Alwernji, powiat Chrzanów.

* * *

Fikcyjna matka.

Pewna kobieta zamówiła mnie do synowej (mającej już drugiego męża), zaznaczając, że ta jest w 5-tym miesiącu i że gdy czas nadejdzie, to mnie zawiadomi.

Po upływie 5-ciu miesięcy, przysłano po mnie i zaznaczono, że dziecko się już urodziło, nie podano mi jednak dokładnego adresu, więc udałam się do mieszkania teściowej, a nie zastawszy tam nikogo, wróciłam do domu.

Nazajutrz przyszła po mnie teściowa, prosząc, bym poszła do jej synowej, zapodając, że dziecko wczorajszego dnia się urodziło.

Na moje pytanie, czy tam nie było żadnej akuszerki, otrzymałam wymijającą odpowiedź i prosiła mnie tylko, abym tam poszła i dziecko zameldowała.

Z ciekawości udałam się z nią, a gdy przybyłam na miejsce, powtórnie zapytałam, czy może już jaka akuszerka tam była i dziecko meldowała, na co otrzymałam odpowiedź, że nikogo nie było, bo tylko mnie żądali i że dziecko samo się urodziło.

Oglądnęłam dziecko i znalazłam wszystko w porządku, natomiast, gdy chciałam przy matce coś zrobić, ta mnie do siebie nie dopuściła, mówiąc, że u niej jest wszystko w porządku i prosiła mnie, abym tylko dziecko zameldowała.

W sąsiedniem łóżku leżała jej córka (z pierwszego męża), 14-to czy 15-to letnia wątła dziewczyna.

Na moje zapytanie, dlaczego ta córka w łóżku leży, odpowiedziała matka, że z powodu grypy.

To wszystko wydało mi się coś podejrzanem, nie dałam jednak tego po sobie poznać.

Kąpania i wogóle niczego odemnie nie żądała, i jedyne, czego się domagała, to tego, abym dziecko zameldowała.

Wobec tego zabrałam się do spisania porodu. A zapytując ją, który to poród, odpowiedziała, że pierwszy, do czego wtrącił się mąż, mówiąc, że wszak to nie jest jej pierwszy poród, ale ona podtrzymywała swoje, że z nim jest to pierwsze dziecko.

Gdy na drugi dzień do niej przybyłam, zastałam ją chodzącą, a na mą uwagę odpowiedziała, że czuje się już na tyle dobrze, że może.

Spotęgowało to moje podejrzenie i zapytałam jej, czy karmi dziecko, chcąc odrazu pokarm zbadać, na co odpowiedziała, że nie karmi, gdyż chowa dziecko na flaszce.

Zapytałam ją zatem, jakie ma odchody, przyczem się trochę zmieszała, ale odpowiedziała, że w łóżku zostawiła watę i po chwili przyniosła mi takową z drugiego pokoju, na której były prawidłowe odchody.

Gdy w kilka dni później spotkałam jej krewną, ta zapytała mnie, kto właściwie to dziecko urodził, matka czy córka, na co jej odpowiedziałam, że nie wiem, gdyż przy porodzie nie byłam.

Wkońcu okazało się, że właściwie córka urodziła to dziecko, które miała z ojczymem, chcąc jednak tę całą sprawę zatuszować, urządzili powyższą komedję, którą jak widzimy, dosyć dobrze odegrali, bo gdy córka była jeszcze w 5-ym miesiącu, to już mnie do matki zamówili. *Sara Brust.*

* * *

Jak „babki" leczą gorączkę połogową.

Opiszę wypadek, który zaszedł w moim okręgu i jak „babka" leczyła położnicę w gorączce połogowej.

Zawezwano mnie do chorej kobiety, która rodziła po raz pierwszy dnia 26 maja 1929 r. i leżała chora. Z wywiadów od niej i jej otoczenia dowiedziałam się, że zawezwano „babkę" do porodu 25 maja 1928. Kazała rodzącej przeć na 5 godzin przed ukończeniem drugiego okresu i w tym czasie badała ją coś 10 razy. — W trzecim dniu położnica dostała dreszczy, ta powiedziała jej, że to nic nie szkodzi. W 8 dniu były chrzciny bardzo okazałe. Krewni zwrócili jednak uwagę, że z położnicą jest źle. „Babka" odpowiedziała, że ona się o nic nie boi i że położnica czuje się jak najlepiej. W 9 dniu zrana dostała chora silnej gorączki. Zawezwano „babkę"; ta przyszła, upierała się, że to przejdzie i odeszła. W dniu następnym zawezwano „babkę" ponownie, ta widząc, że gorączka nie ustępuje, nagotowała kurzego kału i dała położnicy wypić, żeby spędziło to, co ma na żołądku, następnie przygrzała serwatkę z kwaśnego mleka tak, aby była ciepła i obłożyła nią brzuch, nogę lewą, w której się wytworzył później skrzep, wysmarowała spirytusem i mydłem. Matka w międzyczasie poszła z moczem do lekarza, opowiedziała o stanie córki, ten oświadczył, że jest bardzo źle — że jest zakażenie i że musi być przy chorej na miejscu. Kiedy matka wróciła do domu i powiedziała, że jest zakażenie, to „babka" twierdziła, że to nie jest prawdą, tylko sobie robią strach i nie potrzeba wcale wzywać lekarza. W jedenastym dniu zawezwano lekarza. Kiedy przybył, ze względu na ciężki stan położnicy, nie mógł się zdecydować, co robić z chorą, czy leczyć w domu,

czy oddać do zakładu. Rodzina chorej prosiła, żeby ją leczył w domu. Pozostała więc 13 dni w domu w silnej gorączce. W czasie silnej gorączki chwyciła brzytwę i poderżnęła sobie gardło. Kiedy wzięła brzytwę, nikt w domu nie widział. Zdołano ją jednak uratować. „Babka" później opowiadała, że dlatego to wszystko się działo, że lekarz zabronił dawać ssać żała w łóżu, dopiero teraz opuściła łóżko i czuje się dosyć dobrze.

Kobyle, dn. 19 stycznia 1930. *M. S.*

* * *

Potworek.

Chcę zawiadomić o moich wypadkach, jakie mi się wydarzyły przy porodach. Otóż wezwano mnie do porodu dnia 14 czerwca 1925 r. Kobieta rodziła czwarty raz. Bóle miała jak zwykle, prawidłowe, za pół godziny urodziła się dziewczynka. Był to poród przedwczesny V m. ks. Dziecko urodziło się nieżywe, miało ręce tak długie, że mu sięgały do stóp i barki tak duże, jak u dziecka, co się urodzi na czasie. Drugi raz mnie wezwano do tej samej rodzącej w roku 1926 dnia 13 sierpnia, bóle szły prawidłowo, za dwie godziny nastąpił poród. Przy badaniu wewnętrznym miałam na myśli, że mam do czynienia z porodem twarzowym, ale gdy się urodziło dziecko, oczom moim przedstawił się straszny widok. Tu, gdzie miało być ciemiączko duże, to była twarz między karkiem a główką dziura nie zrośnięta, do którejby można włożyć pięść. Był to chłopiec, zresztą silnie zbudowany, żył tylko 5 minut. Ochrzciłam go, łożysko odeszło 40 minut po porodzie, kobieta czuła się dobrze, na trzeci dzień już chodziła. Na trzeci rok miała znowu syna, a ten urodził się prawidłowo, rozwinięty i chowa się do dnia dzisiejszego.

Marja Forysiowa, Damienice, pow. Bochnia.

Gorączce połogowej łatwiej zapobiegać niż leczyć.

Rzeczy praktyczne i ciekawe.

Pasorzyty zwierzęce u człowieka.

A) Włośnie czyli trychiny. Do groźnych pasorzytów dla człowieka należą włośnie czyli trychiny. Jest to maleńki pasorzyt, gołem okiem zupełnie niewidoczny, dochodzący czasem do dwóch milimetrów wielkości (1 cm.—10 mm.). Ludzie zarażają się włośnicą przez zjedzenie mięsa wieprzowego, zakażonego włośnicą. Kiedy się takie mięso spożyje, wtedy sok żołądkowy rozpuszcza torebkę, w której włosień się znajduje. Te wydostawszy się, przechodzą do jelit do gruczołów Lieberkühna i tam dojrzewają płciowo w przeciągu 30—40 godzin i zapładniają się. Poczem samce giną, a samice po urodzeniu

młodych, do 1.500 sztuk, także giną. Młode włośnie, to znaczy włośnie wędrujące, dostają się z obiegiem limfy do obiegu krwi, następnie do mięśni. Wędrówka włośni trwa do 3 tygodni, poczem usadawiają się w mięśniach i zwijają w kształcie litery S. i około nich tworzy się torebka. W tym stanie mogą żyć całe lata, mogą jednak już i po paru miesiącach (pół roku) zwapnieć i zginąć.

U człowieka po spożyciu mięsa zakażonego włośniami w pierwszych 8 dniach (czas, kiedy rodzą się młode) pojawia się brak apetytu, wymioty, biegunka, bóle brzucha. Od 9 dnia do 3 tygodni (czas, kiedy wędrują włośnie) następuje ogólne zapalenie mięśni, gorączka, boleści przy żuciu i połykaniu, nabrzmienie powiek, całej twarzy i kończyn. Objawy te zwiększają się aż do ukończenia wędrówki. Równocześnie z otarbianiem się włośni następuje polepszenie się stanu zdrowia.

Włośnie najczęściej znajduje się u świń, dzików, psów i szczurów. Świnie zarażają się zwykle przez pożarcie szczurów, z których blisko 15% zarażonych jest włośnicą. U nierogacizny po spożyciu mięsa zakażonego włośniami, czasem tylko da się zauważyć objawy chorobowe, jak biegunkę, kolki, boleści i sztywność mięśni mimo tego, że rozwój włośnicy jest taki sam, jak u człowieka. Po uboju wygląd mięsa z włośniami nie różni się niczem od mięsa zdrowego. Dlatego też włośni nie można stwierdzić gołem okiem, lecz tylko zapomocą badania mikroskopowego (drobnowidowego).

W tym też celu od paru lat istnieją po miastach, miasteczkach i nawet po licznych wsiach stacje do badania mięsa, gdzie odpowiednio wyszkolone siły, badają kawałki mięsa z zabitych sztuk na obecność włośni i innych pasorzytów, szkodliwych dla zdrowia ludzkiego. Sztuka zaś, u której zostaną stwierdzone włośnie, podlega konfiskacie i ulega zniszczeniu.

Omyłki druku:

Str.	2	wiersz	25	z dołu jest: 1892 — ma być: 1902
„	6	„	13	z dołu jest: należy je — ma być: należy ją
„	7	„	16	z góry jest: się bakterji — ma być bakterji (się skreślić)
„	7	„	5	z dołu między słowa: przez pochwę(a) lub wstawić: niż tych, które wogóle nie były badane
„	28	„	2	z dołu jest: w której — ma być: w którym
„	41	„	15	z góry jest: zasiłku położnej — ma być: zasiłku położnicy
„	41	„	26	z góry jest: Małopolsce — ma być: Wielkopolsce

Wydawca: Stow. Położnych Województwa Krakowskiego. Redaktor odpow.: Dr. Adam Papée.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie pod zarządem Ignacego Winiarskiego.